

Jaka jest ta nowa parafia?

Od 28 grudnia rozpocząłem poznawanie rzeczywistości parafii. Zapoznanie się z tym, co jest w kościele, z księgami parafialnymi, ze sprawami ekonomicznymi. Osobnym rozdziałem są zwyczaje w parafii. Jest tego trochę: Adwent, Wielki Tydzień, odpust parafialny, procesje, Różaniec przed Mszą wieczorną, Dzień Zaduszny itd. Jest też sprawa budowy nowej kaplicy w jednej z dzielnic miasta. Także trzeba poznać mapę parafii, bo o jeździe do wiosek nawet nie można myśleć, gdyż drogi teraz są nieprzejezdne. Mam też sporo czasu wolnego, by zobaczyć dokładnie w jakim stanie są budynki, co zrobić, by było tu mieszkanie, a nie koszary (sypialnia w innym budynku, kuchnia w innym budynku...), tym bardziej, że w dokumentach zakonnych to miejsce jest uznane jako klasztor. Pierwszą Mszę św. koncelebruję 28 grudnia, przewodniczy o. Roberto. Teraz mam okazję zobaczyć, jak ludzie uczestniczą we Mszy. Od samego początku widzę kilka rzeczy, które trzeba zmienić:

1. Wchodząc do kościoła wszyscy żegnają się wodą święconą, ale nikt nie klęka. Starsi wchodzą do ławki, na stojąco się modlą i potem siadają, młodszy natychmiast siadają i zaczynają rozmawiać na głos.
2. Różaniec prowadzony przez świeckich powinien rozpocząć się o godzinie 19.30, zaczął się 15 minut później. Teraz odmawiany jest z szybkością zbliżoną do prędkości światła - „Ojcze nasz” na jednym oddechu. Każdy mówi z inną szybkością, ci którzy wypowiadają słowa najszybciej, najgłośniej też krzyczą. Jedni odmawiają Różaniec, a inni dalej głośno rozmawiają.
3. Msza św. zaczęła się 20 minut później, już gdy mieliśmy wychodzić, jeszcze ktoś przyszedł zamówić intencję.
4. Podczas Konsekracji większość ludzi stoi.
5. Ludzie nie wiedzą, co robić po przyjęciu Komunii św., wracają do ławki, siadają, żadnego skupienia, żadnej modlitwy, jedni natychmiast włączają się w śpiew, a inni zaczynają rozmowę ze swoim sąsiadem. W niedzielę jest jeszcze gorzej. Wielu przez całą Mszę żuje gumę. Co chwilę dzwoni jakiś telefon komórkowy. No i po Mszy św. pod ławkami leżą panierki po ciastkach, cukierkach i plastikowe butelki po napojach – jednym słowem: piknik.

Nagłośnienie jest w opłakanym stanie. Są dwa mikrofony (każdy innego typu), jeden na ołtarzu i drugi na ambonce używany jednocześnie przez muzyków. W kościele wiszą świetlówki. Niektóre są przepalane. Jakiś domorosły elektryk, nie mając oprawek do świetlówek, przylutował kable bezpośrednio do styków. W zakrystii zobaczyłem tablicę z wyłącznikami, pomieszane, nieopisane.

Kiedy kilkanaście dni później chciałem założyć nowe przyłącze do pompy wodnej, okazało się, że nie ma jak wyłączyć prądu, bo w całym budynku nie ma żadnego bezpiecznika. Nie pozostało nic innego jak zrobić przyłącze wcześniej rano, gdy jeszcze nie było prądu w mieście. I to następna „radość”: prąd w mieście jest z generatora na ropę. Normalnie włączany jest około godziny 7 rano i wyłączony około godziny 2 w nocy. Jak potem się okaże, stale są problemy: to silnik nawalił, to zabrakło ropy, albo operator zaspał...

A sama zakrystia? Prowizorka mająca 50 lat! W szafie stoi tylko jeden kielich i to jeszcze brzydki, kiedy normalnie w każdym kościele jest ich kilka. Jest sześć alb, kilka stuł. Ornatu nie ma żadnego. Jest też nowy Mszał z kompletem Lekcjonarzy. Ale te są sprzedawane dopiero od tego roku 2010. Są też dwa Mszały z poprzedniego wydania i jeden jeszcze starszy, ale stare Lekcjonarze nie są kompletne. Z czego były czytane Lektury mszalne przed kupieniem tych najnowszych Lekcjonarzy?

W parafii do prania i sprzątnięcia jest zatrudniona starsza kobieta, oraz jej brat jako kościelny. Jego zadaniem było otworzyć i zamknąć kościół, przygotować naczynia liturgiczne do Mszy i sprzątać kościół. Od 27 grudnia do końca stycznia zjawiał się najwyżej z 15 razy, z czego połowę przyszedł 2 minuty przed Mszą, albo też się spóźnił. Okazało się, że pijak. Na szczęście kontrakt na piśmie miał tylko do 31 grudnia 2010, więc w lutym już nie podpisałem z nim nowego kontraktu.

Wspomniałem już o samochodzie, którym o. Roberto wyjechał po mnie na lotnisko. Gdy go kupował, wszyscy mu radzili, żeby tego nie robił, bo poprzedni właściciel już ten samochód „zajechał”. Ale o. Roberto argumentował, że musi mieć samochód „ubogi” (tylko że naprawy każdego roku kosztowały tyle, iż starczyłoby na dobry, nowy samochód). Kupa złomu, która pordeziewiała i dziurawa w wielu

miejscach ledwie się trzyma kupy. Krótco potem okazało się, że silnik jest tak „rozjechany”, że łyka prawie 50 l benzyny na 100 km.

Przechodząc przez salki parafialne zdałem sobie sprawę, że wszystkie są do kapitalnego remontu. Ściany brudne (podobno rok wcześniej były malowane), ze wszystkich stron wystają kable. W drzwiach jakiś specjalista stolarz pozakładał wszystkie zamki do góry nogami (żeby otworzyć drzwi, klamkę się podnosi, a nie opuszcza), a poza tym wszystkie zamki są popsute.

W kuchni wyposażenie nie jest lepsze: dwie patelnie i cztery aluminiowe garnki. Do tego cud: mały emaliowany garnek, w bardzo dobrym stanie z napisem pod spodem „Made in Poland”. Ktoś kupił komplet zastawy stołowej na 12 osób. Jednak należy głębokich zostało tylko 5, a noże są 3. Kiedyś też, ktoś kupił do krojenia drewnianą deskę z plastikową okleiną; teraz deski już nie ma, a do krojenia używa się owej plastikowej okleiny.

W biurze parafialnym stoi komputer. Nie wiem jaki ma procesor, ile pamięci ma twardy dysk, ale wiem że od chwili włączenia do momentu, kiedy można go używać trzeba czekać około 10 minut! Jedyne trzy rzeczy w dobrym stanie, to odtwarzacz CD, rzutnik do komputera i kserokopiarka, która w opcji języka ma także polski.

Grupy parafialne, przygotowanie do I Komunii św. i bierzmowania zobaczę dopiero za miesiąc, bo jeszcze trwają wakacje, a rok szkolny zaczynie się 1 lutego.